

Bartosz Rydliński: Alterglobalizm jako głos sprawiedliwości społecznej

W świecie, w którym bogaci się dalej bogacą, zaś biedni z roku na rok biednieją, pokój nie jest dany raz na zawsze. Stojąc na jego straży warto wziąć do serca apele papieża "alterglobalisty". Sprawiedliwość społeczna stanowi bowiem klucz do lepszego świata bez wojen – pisze dr Bartosz Rydliński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Co z solidarnością społeczną?

Gdy na przełomie listopada i grudnia 1999 roku pięćdziesięcioletni tłum skutecznie blokował konferencję Światowej Organizacji Handlu (WTO), domagając się jednocześnie sprawiedliwej formy globalizacji, wielu uważało ich za szaleńców i awanturników. Ledwie dekadę po zwycięstwie demokracji liberalnej pożenionej z gospodarką wolnorynkową nad systemem realnego socjalizmu zdecydowana większość widziała w nowej erze praktycznie same szanse i możliwości. Po trwającej pół wieku Zimnej Wojnie padały mury. Zarówno te polityczne, psychologiczne jak i handlowe. Wolnorynkowy kapitalizm wchodził przebojem do nowych państw niosąc ze sobą obietnicę gospodarczej wolności i prosperity. Jednak anty i alterglobaliści z całego świata zwracali uwagę opinii publicznej także na negatywne aspekty niekontrolowanego "rozwoju". Dziś coraz bardziej widać, że w wielu punktach swojej krytyki mieli rację.

Krytykując globalizację przecierając załzawione oczy

Od 1999 roku protesty antyglobalistyczne na trwale wpisały się w krajobraz bitwy pomiędzy piewcami światowego kapitalizmu a zwolennikami zrównoważonego i regionalnego rozwoju. Waszyngton, Praga, Genua, Davos, Londyn i inne miasta, w których odbywały się "światowe szczyty" moźnych polityki i finansów stawały się miejscami poważnych starć i walk. Zarówno w wymiarze ideologicznym, jak i fizycznym. Nierzadko pokojowe demonstracje alterglobalistów spotykały się z użyciem siły ze strony zalegalizowanej przemocy państwowej, czyli policji. Gaz łzawiący oraz gumowe kule stawały się jej stałymi atrybutami. Demokracja liberalna jak widać nie do końca była tak otwarta i wolnościowa jak twierdzili jej wyznawcy. Argumenty protestujących mówiące o niebezpieczeństwie fetyszyzacji rozwoju gospodarczego, prywatyzacji kolejnych sfer życia społecznego, deregulacji światowych rynków finansowych, mechanicznego niszczenia środowiska naturalnego oraz niesprawiedliwego podziału bogactwa pomiędzy bogatą północą, a biednym południem najwidoczniej brzmiały zbyt niepokojąco dla strażników neoliberalnego *status quo*.

Nie tylko lewica!

Truizmem byłoby stwierdzenie, że najbardziej zasłużonymi dla szerzenia idei sprawiedliwości społecznej były i wciąż są ugrupowania lewicowe. Mowa zarówno o wierzących w demokratyczną formę socjalizmu, jak i autokratycznych komunistach. O argentyńskich justycjalistach jak i europejskich trzeciodrogowcach. O postępowych związkach zawodowych oraz Ruchu Oburzonych. Wszystkie te odmiany światowej lewicy łączy niezgoda na niesprawiedliwość ekonomiczną oraz wiara w budowę innego, lepszego świata. Oczywiście idee

sprawiedliwości społecznej odnajdujemy także w innych, niekoniecznie lewicowych partiach politycznych. Tych opowiadających się za demokracją oraz tych ugrupowaniach, które występują przeciwko niej. Widzimy zatem, że na przestrzeni dziesięcioleci sprawiedliwość społeczna stała się w pewnym sensie ponadpartyjną i ponadideologiczną wartością. Obecna jest także w nauczaniu społecznym Kościoła, jednakże którego celem nie jest ustanowienie "raju na ziemi", lecz zbawienie swoich wiernych.

Pro Iustitia Sociali

Chcąc po katolicku zdefiniować sprawiedliwość społeczną, najlepiej posłużyć się Katechizmem Kościoła Katolickiego. Czytamy w nim, że "Społeczeństwo zapewnia sprawiedliwość społeczną, gdy urzeczywistnia warunki pozwalające zrzeszeniom oraz każdemu z osobna na osiągnięcie tego, co im się należy, odpowiednio do ich natury i powołania. Sprawiedliwość społeczna łączy się z dobrem wspólnym i ze sprawowaniem władzy" (KKK 1928). Już w tym krótkim opisie dostrzegamy z łatwością, że urzeczywistnienie tej wartości nie może odbywać się jednostkowo, lecz potrzeba do tego wymiaru społecznego. Realizujemy tę zasadę wyłącznie występując wobec drugiej osoby, grupy, społeczeństwa, narodu. Do tego potrzebujemy także władzy, która nie tylko umożliwia jej ucieleśnienie, ale także stoi na jej straży.

Władza nie zawsze musi mieć charakter czysto polityczny. Może przybierać ona także formę ekonomiczną. Właśnie na ten aspekt zwraca uwagę papież Leon XIII w swojej encyklice *Rerum novarum* apelując do właścicieli przedsiębiorstw o gwarancję godnej płacy dla

robotników. "Chociaż więc pracownik i pracodawca wolną z sobą zawrą umowę, a w szczególności ugodzą się co do wysokości płacy, mimo to jednak ponad ich wolą zawsze pozostanie do spełniania prawo sprawiedliwości naturalnej, ważniejsze i dawniejsze od wolnej woli układających się stron, które powiada, że płaca winna pracownikowi rządnemu i uczciwemu wystarczyć na utrzymanie życia" (RN 34). 90 lat później papież Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens* rozwinął ten wątek o aspekt polityczno-ustrojowy. Twierdził między innymi, iż "Wypada także stwierdzić, że sprawiedliwość ustroju społeczno-ekonomicznego, a w każdym razie jego sprawiedliwe funkcjonowanie, zasługuje ostatecznie na osąd wedle tego, czy praca ludzka jest w tym ustroju prawidłowo wynagradzana (...) Stąd właśnie sprawiedliwa płaca staje się w każdym wypadku konkretnym sprawdzianem sprawiedliwości całego ustroju społeczno-ekonomicznego, a w każdym razie sprawiedliwego funkcjonowania tego ustroju. Nie jest to sprawdzian jedyny, ale szczególnie ważny i poniekąd kluczowy" (LE 19). Widzimy zatem, jak mocno obecna jest dyskutowana wartość sprawiedliwości społecznej w Katolickiej Nauce Społecznej. Jak bardzo w tych dwóch, krótkich fragmentach encyklik poświęconych sytuacji ludzi pracy wybrzmiewa papieska troska o godną i sprawiedliwą zapłatę. Problemy ekonomiczne także i dziś stanowią fundamentalną kwestię dla setek milionów ludzi na świecie.

Wiatr z globalnego Południa

Kryzys 2008 roku stał się dla całego świata olbrzymim wyzwaniem. Oto system oparty na wierze w liniowy rozwój legł w gruzach. W wymiarze symbolicznym, moralnym i ekonomicznym. Kapitalizm kasyna polegający na spekulacjach, nieracjonalnym ryzyku inwestycyjnym oraz odejściu od fundamentalnych reguł gospodarczych postawił pod

znakiem zapytania świat, który znaliśmy. Okazało się, że bez wielomiliardowej pomocy publicznej szereg prywatnych banków upadłoby grzebiąc swoich klientów i akcjonariuszy. Poszczególne państwa narodowe musiałyby nie tylko ratować obywateli tracących dorobek i oszczędności swojego życia ale także mierzyć się z widmem własnego bankructwa. Tak jak miało to miejsce na przełomie XX i XXI wieku w jednym z państw Ameryki Łacińskiej.

Argentyna - bo o niej mowa - stała się symbolem ekonomicznego upadku państwa. Nigdy w nowożytnej historii nie mieliśmy do czynienia z sytuacją by tak duże państwo spotkała katastrofa gospodarcza takich rozmiarów. Podobnie jak w 2008 roku zawiodła wiara w rynkowego złotego cielca. Masowa prywatyzacja, deregulacja oraz rezygnacja państwa ze swoich społeczno-ekonomicznych zobowiązań doprowadziła analizowane państwo do ruiny. Miliony z dnia na dzień traciły pracę oraz możliwość wypłacania pieniędzy z banków. Po ulicach krążyły zastępy zbieraczy makulatury, kwitł handel wymienny oraz alternatywne waluty. W tym czasie kardynał Jorge Mario Bergoglio przyglądał się temu, jak jego rodacy mierzą się z niewyobrażalnym trudem życia w pogrążonej w chaosie i anarchii Argentynie. Obserwował jednak hart ducha wśród tych, którzy pozbawieni środków do życia przejmowali pozamykane zakłady pracy. Robotnicy odzyskiwali fabryki, szwaczki swoje szwalnie, nauczyciele zaś wracali do pozamykanych szkół, by znów uczyć argentyńskie dzieci i młodzież. To co wydawało się niemożliwe stało się faktem. Demokracja pracownicza udowodniła, że możliwa jest praca bez szefów, oraz że sprawiedliwość społeczna może być inspiracją do twórczego działania.

Późniejszy biskup Rzymu wprowadził do Kościoła język, którego do tej pory nie słyszeliśmy zbyt często. Pierwszy raz w historii przedstawiciel globalnego Południa został następcą Świętego Piotra. Nic więc dziwnego, że szereg jego opinii oraz sądów nie było, i wciąż nie jest w pełni rozumianych przez "północnych" katolików. Na naszym kontynencie nie widzimy bowiem tak rażących efektów zmian klimatycznych, skrajnego ubóstwa oraz ekonomicznej kolonizacji. Inaczej postrzegamy obecny kryzys, nie umiemy lub nie chcemy stosować radykalnego języka w opisie mankamentów współczesnej globalizacji. Inaczej postępuje papież Franciszek.

Niech adhortacja apostolska *Evangelii gaudium* posłuży nam jako źródło analizy myśli Franciszka w kontekście dyskusji o sprawiedliwości społecznej. Papież w dramatyczny sposób apeluje do nas wszystkich: "Ta ekonomia zabija. Nie może tak być, że nie staje się wiadomością dnia fakt, iż z wyziębienia umiera starzec zmuszony, by żyć na ulicy, natomiast staje się nią spadek na giełdzie o dwa punkty. To jest wykluczenie. Nie można dłużej tolerować faktu, że wyrzuca się żywność, podczas gdy są ludzie cierpiący głód. To jest nierówność społeczna. Dzisiaj wszystko poddane jest prawom rywalizacji i prawu silniejszego, gdzie można pożera słabszego. W następstwie tej sytuacji wielkie masy ludności są wykluczone i marginalizowane: bez pracy, bez perspektyw, bez dróg wyjścia. Samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, które można użyć, a potem wyrzucić" (EG 53). Dalej papież niczym alterglobalista podważa nieomyślność wolnego rynku oraz zwraca uwagę, że nie wyznacza on definitywnych praw współczesnego świata: "Nie możemy już dalej pokładać ufności w ślepych siłach i w niewidzialnej ręce rynku. Wzrost sprawiedliwości wymaga czegoś więcej niż rozwój gospodarczy, chociaż go zakłada; wymaga decyzji, programów, mechanizmów i procesów specyficznie

ukierunkowanych na lepszą dystrybucję dochodów, stwarzanie miejsc pracy, integralną promocję ubogich wykraczającą poza zwykłą opiekuńczość. Jestem daleki od proponowania nieodpowiedzialnego populizmu, ale ekonomia nie może już dłużej uciekać się do środków będących nową trucizną, gdy pragnie się powiększyć dochody, redukując rynek pracy i powiększając w ten sposób liczbę nowych wykluczonych" (EG 204). Z łatwością możemy dostrzec południowoamerykański temperament głowy Kościoła powszechnego oraz szereg podobieństw z ruchem na rzecz globalnej sprawiedliwości społecznej.

Współczesny świat cierpi na poważne deficyty lokalnej, narodowej i globalnej solidarności. Powracający z całym impetem "koncert mocarstw" oraz przywiązanie światowych potęg militarnych do geopolitycznego myślenia o świecie wymaga od nas szczególnej ostrożności. Pomimo obecnych niespokojnych czasów warto pamiętać, że podglebieniem wielu konfliktów jest ekonomiczna frustracja i zrezygnowanie. W świecie, w którym bogaci się dalej bogacą, zaś biedni z roku na rok biednieją, pokój nie jest dany raz na zawsze. Stojąc na jego straży warto wziąć do serca apele papieża "alterglobalisty". Sprawiedliwość społeczna stanowi bowiem klucz do lepszego świata bez wojen.

Dr Bartosz Rydliński

Autor jest politologiem, adiunktem w Instytucie Politologii UKSW